

JAN KONDRAK

ur. 1959; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	UMCS, Polonistyka na UMCS, NZS, mieszkanie w akademiku, nastroje polityczne wśród studentów, KUL, Wróblewski Bogusław, egzamin na studia, Nasalska Anna, Bartmiński Jerzy, Münch Stefan, Święch Jerzy, Pajdzińska Anna, Stępnik Krzysztof, kolportaż prasy solidarnościowej, Robotnik, Biuletyn Regionu Środkowo-Wschodniego, publikacje w Kulturze Niezależnej, Bartkowska-Oryszyn Zyta, Opryński Janusz, Spotkania, Adamczuk Jerzy, Solidarność Rolnicza,

Młodzież studencka była rozpolitykowana

Trzeba pamiętać, że kiedy ja przyszedłem na studia, to funkcjonowały już wolne związki zawodowe i NZS już funkcjonował. Młodzież studencka była rozpolitykowana i dla mnie to nie było nic nowego, bo zetknąłem się chwilę wcześniej z tym środowiskiem teatralnym, przyjeżdżając jeszcze z Warszawy. Już byłem leciutko przygotowany do tego, ale jeszcze nie w pełni jakiegoś takiego przekonania, po lekturach Czesława Miłosza, który twierdził, że nie można należeć do partii, chcąc być artystą, ponieważ partia bardzo mocno, polityka bardzo mocno konfiguruje umysły i każe się zachowywać w ściśle określony sposób, co wyklucza wolności i swobody twórcze. To bardzo mocno pamiętałem, no niemniej jednak atmosfera była jak najbardziej taka polityczna, więc to bardzo mocno pamiętam, to o czym się mówiło w pokojach akademickich, w domach akademickich, no myśmy bez przerwy rozwiązywali najważniejsze sprawy Polski na pierwszym miejscu no i całego świata, to było takie rozkminianie, mieliśmy gorące głowy, było dużo alkoholu w tym wszystkim, no takie bujne studenckie życie, ale zamknięte w pokojach.

I nagle te strajki studenckie, ten stan wojenny, no przeżyliśmy swoją przygodę pokoleniową, no przeżyliśmy swoją małą wojnę. I teraz co? Jak ja patrzyłem na naukowców, jak ja patrzyłem na UMCS, jak patrzyłem na KUL? Na KUL nie poszedłem tylko dlatego, że tam nie dawano stypendiów socjalnych, no i nie miałem tam żadnych znajomości. Natomiast Bogusław Wróblewski, który był moim znajomym prywatnym, umożliwił mi, dostanie się na te studia, w ten sposób, że zatrzymał komisję egzaminacyjną, wiedząc, że ja idę na egzamin. A ja szedłem długo na ten egzamin, bo byłem w szpitalu, byłem tak osłabiony, że nie wiedziałem, że aż tyle mi

czasu zajmie dojdzie ze Staszica ze szpitala na egzamin, ale doszedłem. On zatrzymał komisję, dzięki temu mogłem zdać, zdałem normalnie, techniczny konflikt był taki, że komisja skończyła pracę, a mnie jeszcze nie było, a byłem na liście egzaminowanych. I Wróblewski jest człowiekiem, który mnie na te studia, że tak powiem, rzucił mi linę o, ja wdrapałem się po jego interwencji na te studia i wszystko dobrze. Czyli kto mnie tam imponował? No najbardziej mi imponowali ci naukowcy, którzy zdradzali swoje sympatie polityczne i byli jakoś tam zaangażowani, czyli doktor Anna Nasalska, czyli profesor Bartmiński przede wszystkim, który wtenczas był docentem Bartmińskim, i doktor Stefan Münch, który się akurat doktoryzował i no bardzo wyraźnie się opowiadał po tej stronie. Pamiętałem tych ludzi, zwracałem na nich uwagę, starałem się zaprzyjaźnić, z czasem, kiedy doszła literatura współczesna, profesor Świąch, wówczas też docent, bardzo mocno się opowiadał po stronie solidarnościowej, czyli stał się moim promotorem. Ja pisałem ze współczesnej, ale z emigracyjnej. I teraz trzeba dodać, że myśmy bardzo szybko dostali, z jednej strony ci wszyscy naukowcy, ale ich było więcej, generalnie można powiedzieć, że tylko kilku naukowców, z którymi miałem do czynienia, czy to doktor Pajdzińska, późniejsza rektor, czy doktor Stępnik, dziś profesor, oni wszyscy, czy w żartach, czy serio, wysyłali sygnały, więc atmosfera była taka, jaką chciałem widzieć na uniwersytecie, czyli wolna myśl akademicka skłaniała się ku moim świeżo nabytym poglądom, człowieka zaangażowanego i człowieka walczącego, taka rola mi odpowiadała, ci ludzie mi odpowiadali, atmosfera była świetna. Dużo się mówiło o literaturze emigracyjnej od samego początku i koledzy, i naukowcy, więc kiedy tylko była możliwość dostania czegoś z drugiego obiegu, to ja po pierwsze to czytałem, wchłaniałem, pod drugie kolportowałem. Ja miałem kilkudziesięciu odbiorców stałych bibuły, przeważnie była to propaganda podziemna solidarnościowa, gazety typu Robotnik i takie tam Biuletyny Regionu Środkowo-Wschodniego i warszawskie gazety. Bardzo szybko też zacząłem pisać do Kultury Niezależnej i to w Kulturze Niezależnej jest w poszczególnych rocznikach i to można odszukać, moje publikacje, moje teksty, więc jeździłem, woziłem to do Warszawy, sekretarzem redakcji Kultury Niezależnej była Zyta Bartkowska-Oryszyn, żona Edwarda Stachury, było mi szczególnie po drodze, że tak powiem, bo ja Stachurę śpiewałem wcześniej, jej męża, a potem okazało się, że pracuję w jednej redakcji z jego żoną. Więc ja stamtąd przywoziłem jakieś tony tej Kultury Niezależnej, żeby tutaj sprzedać, woziłem w tamtą stronę materiały do publikacji, tak mi życie upływało.

Bardzo szybko poprosiliśmy o wykłady uzupełniające z literatury współczesnej, Janusz Opryński prowadził wykłady, czyli głównie opierał się na publikacji Marii Danilewicz-Zielińskiej o historii literatury emigracyjnej i to był ważny wykład, ważna seria wykładów, a z historii Polski Jerzy Adamczuk świeżo upieczony absolwent, działacz Solidarności Rolniczej, pomagał zakładać rolniczą Solidarność tutaj na Lubelszczyźnie, nabył przez to liczne odmrożenia, tam łąził w zimie bez należytego okrycia. Tym nam zaimponował, zaprosiliśmy go, się kręcił generalnie tak blisko

uniwersytetu i przeprowadził serię wykładów, bardzo zresztą pamiętnych. On powtarzał tezy Moczulskiego, bo on latał na wykłady na KUL w swoim czasie, nieco wcześniej. Więc miał to wszystko skatalogowane, miał to wszystko w głowie, on nam przytaczał historię myśli wolnościowej współczesnej, czyli Stańskiego, Moczulskiego, tych ludzi, którzy ponieśli pewne ofiary, a jednocześnie, którzy mieli pewne przemyślenia na temat Imperium Radzieckiego i na temat jego przyszłości. Tak się okazało te wizje Stańskiego, Moczulskiego się zrealizowały bardzo szybko. Trzeba pamiętać też, że atmosferę na uniwersytecie kształtowały pisma różne, między innymi Spotkania, które były przedziwnym pismem wydawanym na KUL-u, które analizowało sytuację w Europie, ale po upadku komunizmu, to było tak abstrakcyjne, jak cuda sprawiane za pomocą świętej relikwii różnych. Jak czytam teraz o cudownym działaniu relikwii naszych różnych świętych, no to mi to przypomina moje odczucia, kiedy czytałem w poważnym, zdawałoby się piśmie, wróżby na temat, jak będzie wyglądała Europa po upadku Związku Radzieckiego, co się nawet teoretycznie wydawało niemożliwe, no ale to pismo tym się zajmowało, projektowało przyszłą Europę, jak się miało okazać, słusznie.

Generalnie do KUL miałem trochę pretensję, że traktował siebie trochę wyżej niż nas, UMCS. To taki syndrom oblężonej twierdzy się wytwarzał, tak wyglądało na to, że oni się tacy szczególnie pokrzywdzeni i że mają takie szczególne zasługi. Z mojej obserwacji wynikało, że wcale tak nie jest, że UMCS wcale nie ustępował w opozycyjności KUL-owi. Ta rywalizacja, kto jest bardziej opozycyjny, nie wypadała dla UMCS-u gorzej, a nawet myślę, że mieliśmy mniej kapusiów na stanie niż oni. Tak mi się wydaje, nie liczyłem tego na sztuki, ale to potem wszystko wychodziło na jaw, kto tam był i za czyje pieniądze, no generalnie kim.

Data i miejsce nagrania	2021-09-16, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Kijek
Redakcja	Anna Kostrzewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"